

Nr. 2. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Stycznia.**

Obrazki litewskie.

Z PAMIĘTNIKÓW W. P.

I.

W miarę zbliżenia się do ludu, pragnęlibyśmy w nim upatrzyć i umiłować cnoty historyczne naszego narodu, ducha ofiary i poświęcenia. Dążność tego rodzaju jest bardzo naturalna, stany w narodzie mogą się tylko zrównać cnotą.

Gdybyśmy chcieli patrzeć na lud nasz w wielkich chwilach narodowych, znaleźlibyśmy mnóstwo rysów znakomitych, godnych dziejowej pamięci.

Kto nie widział ludu w boju, albo na wielkim obszarze, zapalonego wojną narodową, kto niewidział uniesień ludu na pobojowisku, a cichych jego ofiar w czasach wojennych pod strzechą jego, ten nie zna ludu, ani zdoła ocenić heroicznej siły jego w boju lub w oddaniu cichej posługi sprawie ojczystej.

Powstanie na Litwie w r. 1831 nie miało pozoru systematycznej kampanji, ale było w całem znaczeniu tego słowa narodową wojną. Prawdziwym bohaterem nie byli tu naczelnicy powstań pojedyńczych, lecz była cała rzesza zbrojnych i lud cały, który to powstanie wspierał we wszystkich jego ruchach, lub szpiegował kroki nieprzyjacielskie na każdym punkcie całej Litwy i donosił o obrotach Moskali — Lud przeprowadzał powstańców przez nieznane puszcze, naprowadzał zbłąkanych lub odciętych; żywił cudowną prawie ręką częstokroć zgłodzonych; przeprawiał przez jeziora i rzeki, i chował po puszczach i leśnych chatach rannych, którzy byliby bez pomocy zginęli przy tym rodzaju wojny, jaką powstańcy prowadzić musieli, bez odpowiedniej broni do walki, bez zapasów i magazynów, amunicji i centralnego punktu, któryby powstaniem kierował.

Otóż ten cały przeciąg wojny od czasu powstania Litwy aż do upadku jego, był jedną wielką chwilą poświęceń i ofiar prostego ludu, który je z tą głęboką wiarą składał nieświadomie prawie na ołtarzu ojczyzny, że tylko od kościoła i Polski zbawienie dla ludzi — Czem więcej się oddalam laty od owego czasu, z tem większą tęsknotą pociesza się serce obrazami tych podniosłych chwil, i oto jeden z takich obrazów:

Każdy oddział powstania był aż do wkroczenia wojsk polskich na Litwę niejako oddzielnym korpusem, który się utwierdzał w swoim obozie i według sił własnych lub nieprzyjacielskich stanowił o ruchu swoim, obmyślał wycieczki, robił zasadzki, lub odwroty, niszcząc na każdym punkcie i o każdej chwili nieprzyjaciela potężniejszego siłą i strwożonego jedynie przerwaniem wszelkiej komunikacji i przejmowaniem rozkazów, co głównem było zadaniem powstańców i czem nieprzyjaciel rzeczywiście na równi stawał z powstaniem, nie mając częstokroć komendy.

Takim tedy korpusem był i legjon akademików wileńskich, którzy w biały dzień z bronią w ręku z miasta wyszli, wzmocnieni oddziałem rzemieślniczej czeladzi wileńskiej, tak że cały ten legjon w połączeniu z powstańcami, którzy się z nim w jego pochodzie połączyli, liczył na puszczy do tysiąca ludzi.

Już na rogatkach wileńskich przyszło do starcia z Czerkiesami, którzy tam placówkę trzymali. W skutek śmiałego natarcia pierzchli Czerkiesy i roznieśli popłoch po mieście że powstanie uderza na Wilno – jakoż nie ścigano powstania akademickiego, ale cofnięto się w głąb miasta, zająwszy stanowiska obronne; noc zapadała i przez przeciąg tej nocy odsadzili się akademicy na mil kilka od miasta i stanęli obozem w puszczy głębokiej, na wyniosłym ostępie otoczonym bagnami, gdzie wszystko znaleźli już przygotowane na przyjęcie swoje. Przewodnicy byli tak doskonali iż ślad nawet zaginął gdzie się legjon akademicki podział nim się jenerał Chrapowicki opatrzył że cała młodzież akademicka wyszła z miasta.

Powstanie to było w samem mieście dobrze przygotowane, pod czujnem okiem policji, gdzie codzień o świcie plakaty uwiadamiały miasto o wyrokach śmierci na spiskowych; pomimo to jednak zaopatrzyła się cała młodzież w broń palną i sieczną, którą żydzi przedawali tajnie, i każdy miał z sobą zapas ołowiu i prochu, a wiem nawet o tem że śrebrnemi kulami strzelano.

Wilno wyprawiło akademików jak dzieci własne — więc i z kasą i z apteką polową i z polowym ołtarzem, z całym przyrządem do nabożeństwa, z kapłanem i z niejednym lekarzem, a wszystko to było po obozowemu przyrządzone, zamczyste i dobrze uprzężone.

Na dzikim ostępie w puszczy stał obóz przez trzy dni i trzy nocy w miejscu. Pod starą sosną ustawiono ołtarz, a po mszy świętej wykonali wszyscy obecni przysięgę w ręce starego kapłana, który jednych spowiadał, a wszystkim dawał absolucję. Po trzech dniach wszakże przyszło do pierw-

szego spotkania. W dwóch kolumnach ruszył już nieco zorganizowany legjon i w obu punktach odparł nieprzyjaciela, a pierwsze zdobycze, broń i konie, wydały nam się nieocenionej wartości; obóz wszakże wypadało już opuścić, lubo pobyt na tym ostępie był bardzo dogodnym dla organizującego się powstania i nabycia wprawy w pierwszych przynajmniej ruchach wojskowych. Do ołtarza i apteki przybyła tu jeszcze kuźnia, a z nią cała cygańska rodzina, która nam wielkie usługi oddała, bo cygan był wybornym kowalem i rusznikarzem, a niewiasty tej rodziny pielęgnowały chorych i rannych, i dostarczały nam z miasteczek przedmiotów, których na wsi i w puszczy nie dostać było. Tych trzy dni spłynęło tedy na podzieleniu młodzieży na kompanje i lustracji broni i amunicji; podług kalibru rozdano broń kompanjom i odpowiedną ilość ładunków, a byli tam dzieciuchy z ptaszniczkami i z kruciczkami, których w obozie trzymać wypadało za linją bojową. Zapał był w legjonie największy—szalenie rwało to się do boju i kiedy Moskale już na tysiąc kroków rozpoczynali rotowy ogień, żaden z młodzieży nie chciał stracić naboju i podsuwał się tak blisko aż już się pewnym strzału sądził z broni myśliwskiej; ztąd lubo zawsze Moskale byli liczbą przeważni, ginęło ich nierównie więcej od nas, bo od nas padały celne strzały, i ztąd też słyszałem nieraz jak krzyczeli:

— Odczajany narod — Laszok! Laszok! nie biery z głaza, popadiot sia niewinnomu!

Opuściliśmy tedy obóz po trzech dniach pobytu na ostępie; przy organizacji jednakowoż naszego legjonu wypadało się trzymać puszczy, bo nie mając bagnetów, dział i jazdy, przychodziło się obawiać spotkania w polu otwartem. Zręczność, odwaga i trafność strzałów dawała nam w puszczy przewagę nad Moskalami; łatwiej było tu i obejść i napaść nieprzyjaciela, przy pomocy ludu, który sprawę naszą podzielając, z bydłem i dobytkiem schronił się w lasy, który nas żywił i przeprowadzał, kiedy Moskale puste tylko wsie i zaścianki zastawali — Powstanie nie trzymało się właściwie siłą własną, ale siłą całego ludu, któremu przewodziło, co wypada w ocenieniu narodowej wojny uwzględnić.

Po kilku potyczkach pod Bałaganami i Węglarkami, połączył się legjon z powstaniem trockiem, które Matuszewicz prowadził; przy tem spotkaniu, które na zawsze pamiętnem zostanie dla tych, co byli jego świadkami, było się już czem poszczycić, bo prawie całe dwie kompanje legjonów były już w karabiny z bagnetami zbrojne, zdobyte na Moskalach przez profesora Gronostajskiego, który podówczas legjonu oddziałem pod Bałaganami dowodził, kiedy profesor Klimaszewski dostał się w niewolę, z której się nie zaraz wydobył. W ożywionym obozie połączonego powstania było kilka chwil pięknych, których pamięć pozostanie na zawsze w pieśni:

Wiwat! wiwat! wódz nasz nowy,
Matuszewicz piorunowy!

Większe wszakże siły, zgromadzone w jednym punkcie, były do wyśledzenia łatwiejsze; jakoż oddziałem kilkotysięcznym otoczono w znacznej odległości cały obóz, zapalono w kilku miejscach puszczę, aby utrudnić przejście na punktach niezastawionych, i przyszło do wyraźnej bitwy.

Nieszczęściem, a może szczęściem legjonów było że to była tak zwana czarna puszcza, młodą jedliną gęsto podszyta, gdzie na kilka kroków przed sobą widzieć nie można było, gdzie prowadzenie legjonu w szyku bojowym było niepodobnem i gdzie właściwie odgłosem tylko rotowego ognia można było orjentować się w puszczy. Cały legjon zwrócił się na komendę w jedną stronę, tam gdzie się najsłabszy ogień słyszeć dawał, i istotnie uderzywszy w słabą lukę, wyszedł po krótkim bardzo przeciągu czasu z linji bojowej, która go otaczała. Moskale strzelali na oślep z ogromnej odległości; prowadzono nawet działa do puszczy i kule działowe górą puszczane łamały konary, które większem niebezpieczeństwem groziły od samych strzałów armatnich. Straszliwa była to chwila! Z jednej strony trzask gorejącej puszczy, z drugiej gęsty ogień wystrzałów ręcznej broni, kiedy łomot gałęzi nad głową zagrażał więcej jeszcze od działowych strzałów.

Zawsze, kiedy sobie o tej chwili myślę, stają mi przed oczyma owi biblijni młodzieńcy, co się bezpiecznie przecha-

dzali w wnętrzu gorejącego pieca i cało z niego wyszli. Istotnie cudem prawie nikt nie zginął, a kilkunastu zgubionych odszukało się później, chociaż cały legjon wraz z trockiem powstaniem poszedł w rozprószkę. Coż go uratowało? Kto był jego aniołem wybawcą? Oto znowu lud po puszczy rozsypany, który pojedyńczych legjonistów pozbierał i sobie tylko znanemi drogami przeprowadził do obozu księcia Ogińskiego i do chorążego Hordyńskiego, który zawilejskim dowodził powstaniem zabrawszy Wołkomierzu całe zapasy brygady huzarów.

(C. d. n.)

MUSZTRA.

Broń na ramię! — Naprzód! — Marsz!
Równo piersi, równo twarz.
Stój! — Prezentuj broń! — Na ramię!
Piersi naprzód — męstwa znamię —
Plutonami naprzód! — w prawo!
Naprzód! — krok podwójny! — żwawo!

Stój! — Na lewo w tył i sza!
Niech muzyka żwawo gra!
Do ataku broń i hurra!
Naprzód! naprzód legja wtóra —
Stój na miejscu! — Broń do nogi!
W kozły — bo już pierzchły wrogi.

Tak, tak dzieci, naprzód wraz!
Burza czy pogodny czas,
I choć życie ciężko spływa,
Różnie nieraz, nieraz bywa —
Zawsze jednak dzielnie, żwawo,
Zawsze naprzód — choćby krwawo!

Bo to nieraz ciężki świat,
I nie każdy człowiek brat,
I nie jedno ciężko sparzy,
I nie jeden ból się zdarzy;
Człowiek nieraz głucho jęknie,
Serce mało co nie pęknie —

Ale naprzód, naprzód wraz!
Tylko śmiało, bo i głaz,
Bo żelazo nawet harde
Tylko z razu takie twarde,
A gdy dobrze popracujesz
Więc co zechcesz to wykujesz.

Pomnij na to bracie mój,
I przy swojem dzielnie stój!
A gdy zaczniesz co mój miły,
Temu oddaj wszystkie siły,
I do końca wiedź statecznie,
Bo dokończyć trza koniecznie.

Tak żołnierze moi, tak —
Wasze hasło i wasz znak
Niechaj będzie święta wiara,
I wytrwałość — cnota stara,
I odwaga polska iście,
Więc i rygor oczywiście.

Dziś wy dzieci, prawda to,
Lecz ktoż zgadnie jak i co
Będzie, kiedy urośniecie,
Jak naówczas będzie w świecie,
Inacz może niżli teraz,
Gdyż inaczej było nieraz.

Może krzykną: Hej na koń!
Szabla w ręce! w ramię broń!...
Przeto dziatki musztra zda się,
By ją umieć w swoim czasie...

LEW SAPIEHA

wojewoda wileński i hetman wielki litewski.

Z licznej, dawnej i bardzo zamożnej rodziny Sapiehów posiada największą sławę i największe zasługi wojewoda wileński i hetman wielki litewski Lew czyli Leon, którego wizerunek macie właśnie przed oczyma. Syn nie zbyt znakomitych acz zamożnych rodziców, zdobył on sobie zasługami i zdolnością najwyższe godności i zaszczyty, dorobił się sławy, która wzniosłym wzorem przyświeca całej rodzinie w najpóźniejsze lata. Otoż opowiem wam po krótce o sposobach, jakiemi doszedł Lew takiej znakomitości.

Dwa główne przymioty, dwie zasługi dopomogły mu w osiągnieniu tej wielkości. Pierwszym było stateczne i wierne zasługiwanie się ojczyźnie, zaszczytna służba królom polskim. Trzem z tych króli służył Lew zawsze wiernie i z chwałą, trzy panowania uświetnił swojemi zasługami. Drugim z głównych przymiotów jego była wielka ludzkość, wielka zacność serca, o której przytoczę wam niżej kilka pięknych przykładów.

Tym sposobem upływało całe życie Sapiehy na posługach ojczyznie i braciom. Urodził się on w r. 1557, a już we dwadzieścia dwa lat poźniej, w czasie wyprawy moskiewskiej króla Stefana Batorego, służył zaszczytnie krajowi już to orężem, już rozsądnem sprawowaniem zleceń dyplomatycznych. Okrywszy się chwałą waleczności w ciągu wojny moskiewskiej, odbył wnet z równą chwałą dwa ważne poselstwa do Mo-

skwy. Kiedy niebawem zasiadł na tronie polskim Zygmunt Trzeci, polecił Sapieże opracowanie i wydanie statutu litewskiego, nader ważnej księgi praw dla Litwy. I z tego zadania wywiązał się chlubnie Lew Sapieha, a zasługi jego w tej mierze są tak ważne i znakomite, że je w krótkich słowach godnie opisać nie można. Wnet zajęły go nowe wojny, i nowe w nich dla Polski położył zasługi. Trudno mi wyliczyć wszystkie kolejno, bo byłby to długi bardzo poczet. Wolę natomiast opowiedzieć wam jeden z pięknych bardzo przykładów poświęcenia się Lwa Sapiehy dla sprawy ojczystej.



LEW SAPIEHA,
wojewoda wileński i hetman wielki litewski.

Było to w roku 1626, w czasie wojny szwedzkiej Zygmunta III. Potrzeba kraju wymagała prowadzenia tej wojny, choć skarb był wówczas wycieńczony, że brakło środków na

koszta wojenne. Szlachetny Lew Sapieha otworzył własną szkatułę, i wydał na tę potrzebę kraju dwakroć kilkadziesiąt tysięcy z własnych pieniędzy. Tym sposobem uczynił on nie mały uszczerbek własnemu majątkowi, pozaciągał nawet znaczne długi, ale dopełnił powinności prawego syna ojczyzny.

Kiedy nieco poźniej wojsko chciało podnieść rokosz, aby wymusić przynależną mu zapłatę, Sapieha znowu ofiarą kilku kroci uspokoił i utłumił związek. Była to ogromna zasługa, bo rokosze wojskowe stawały się Polsce największą klęską i największem zniszczeniem. Kraj cały unosił się wdzięcznością ku Sapieże za ten czyn, i nazwał go ojcem ojczyzny, wybawicielem kraju od nieszczęścia.

Tak pozyskał Lew Sapieha miłość całego kraju, miłość i szacunek wszystkich współobywateli, począwszy od najmożniejszych aż do najbiedniejszych. I rzeczywiście był on godnym tej miłości. Ojcem był swoich poddanych. Przyjmując oficjalistów surowo im zawsze polecał, aby biednych kmiotków nie krzywdzili i nie uciskali.

Toż starał się on wszelkimi sposobami o dobro swoich kmiotków. Wiedząc zaś iż nic więcej nie pomaga ludowi jak oświata, nic większej korzyści mu nie przynosi, fundował szkółki wiejskie, i dawał w nich uczyć dzieci wieśniaków.

Cały kraj, wszyscy kmiotkowie błogosławili dobrego pana za jego dobroć i zacność, i do późnych pokoleń przechowali wdzięczną pamięć o nim.

Był wreszcie Lew Sapieha bardzo pobożnym człowiekiem, fundował mnóstwo kościołów i klasztorów, a o chwale boskiej zawsze pamiętał. Pełen zasług i sławy, żałowany w całym kraju, umarł w r. 1633 za panowania Władysława IV. Historja przechowała o nim najchlubniejsze wspomnienia — miejcież i wy dziatki w pamięci tak zacnego męża.

D Ą B R O W A.

(Dokończenie.)

Polska kraina obfituje w węgiel kamienny nie mniej jak w inne bogactwa przyrody. Kopalnie węgla znajdują się w okolicy Krakowa. Pokłady węgla w Dąbrowie leżą między wsiami Dąbrową i Gołonogiem, w miejscu które niespełna przed 80 laty było jeszcze zarosłe lasem Radocha zwanym. Kopalnia ta została odkryta przypadkowo r. 1785 przez pasterzy pasących bydło w polu. Od tego czasu mieszkańcy okoliczni w pokorze dziękując Bogu za dar z nieba zesłany, wybierali węgle na swoją potrzebę, w miernej ilości, i używali ich na opał. Gdy Dąbrowa wraz z okolicą przeszła pod panowanie pruskie, nadano kopalni nazwisko Redena, dyrektora, górnictwa w Prusiech, które zatrzymało dotychczas. Poźniej była Dąbrowa jakiś czas własnością prywatną, aż r. 1814 została odebraną na na rzecz skarbu królestwa Polskiego.

Od tego czasu kopalnia w Dąbrowie rozszerza się powoli, i znaczną przestrzeń kraju zaopatruje w dobry węgiel. W r. 1828 wybuchł tam pożar przez zapalenie się miału węglanego, lecz ten został szczęśliwie ugaszonym. Pomiędzy rokiem 1825 a 1829 w okolicy kopalni Reden założono kolonję, pod temże samem nazwiskiem; kolonja ta składa się z kilkudziesięciu domów drewnianych i tyluż murowanych, zamieszkałych przez górników i urzędników. W następnych latach przybywało coraz więcej domów, i to wyłącznie murowanych, na wzgórzu zaś wystawiono obszerny szpital górniczy pod wezwaniem św. Józefa.

Pewne towarzystwo, z kilku osób złożone, w następujący sposób opisuje podróż swoją do Dąbrowy, podjętą dla zwiedzenia kopalni węgla:

Otrzymawszy pozwolenie naczelnika, w towarzystwie jednego z urzędników górnictwa weszli przez drzwi szerokie do kopalni; w miarę jak postępować zaczęli, ogarnęła ich ciemność zupełna, tylko cztery małe kagańce trzymane przez przewodniczących im górników, oświecały słabo drogę przed niemi. Zwolna jednak oswoiły się ich oczy i przypatrywać się poczęli czarnym szklistym ścianom, które składał sam czysty węgiel. Idąc coraz dalej szerokim chodnikiem, usłyszeli turkot gwałtowny, i natrafili w poprzek drogi położoną żelazną kolej, po której także drewniane skrzynki, węglem napełnione, jakie już na wierzchu szybu widzieli, same toczyły się tak szybko, że im tylko przed oczyma migały. Pochylni takich jest jedenaście, które przecinają chodniki równolegle do siebie położone, a w ścianach tych chodników pracują górnicy.

Tu i ówdzie błyśnie kaganek i słychać głuche uderzenie kilofa; czasem też od razu większy odłam odpadnie i w około siebie pełno drobniejszego rozsypuje węgla. Inni robotnicy między którymi pełno kobiet i wyrostków, nabierają węgiel na taczki żeby go następnie w skrzynki nakładać. Ci robotnicy płatni są na dnie, górnicy zaś według ilości węgla wykopanego. Pracują zwykle we czterech i mogą około 40 korcy węgla na dobę nałupać.

Przechadzając się nie bez wrażenia wśród tych czarnych sklepień natrafili na miejsca tak mokre, że obuwia ich poprzemakały zupełnie. W niektórych bowiem punktach kopalni woda sączy się obficie, i aż ją za pomocą parowej machiny na powierzchnię ziemi wydobywać trzeba, żeby nie przeszkadzała robotom.

Dostrzegli także grube pnie drewniane podpierające ściany węgla, przy których pracowali górnicy; objaśniono ich że potem ściany takie, wraz z drzewem raptownie zwalone bywają, i to się zowie rabunkiem, a gdzie taki rabunek się dokona, to już niema po co wracać drugi raz, bo węgiel wszystek zabrany.

Zaczęli wreszcie tym samym głównym chodnikiem powracać, a choć z początku wydało im się bardzo pięknie, mimo że trochę straszno, w tych czarnych podziemiach, jednak krzyknęli z radości gdy ujrzeli z daleka przez niewielki z boku otwór błyskające dzienne światło, a jak wyszli na zewnątrz to choć słońce dopiekało skwarem południa, wydało im się jednak bardzo miłe i pożądane, bo już też ich i głowy rozbolały od czadu kagańców. Uśmiechnęli się z tego przytomni górnicy. Dla nich już kaganiec nie miał złej woni, a noc podziemna nie gorsza od słonecznego światła. To robi przyzwyczajenie, a może i konieczność zarabiania tak a nie inaczej na chleb powszedni.

Górnicy mają kasę, gdzie składają pewną część swoich dochodów, z których potem na starość lub w razie kalectwa otrzymują stosunkową pensję. Wiele jest sierot pozostałych po górnikach, których wraz z żonami zabierze często jaka epidemiczna choroba, a którzy zwłaszcza gdy są z obcych stron przychodniami, zostawiają dzieci swoje jedynie w opiece Boga i dobrych ludzi — tych zaś jak wszędzie, tak i w tej okolicy nie braknie.



Książki dla dzieci.

Z nowym rokiem wyszło kilka ciekawych i ładnych książeczek dla dzieci, jako to:

Kolenda dla dzieci polskich. Wydanie warszawskie, ozdobne drzeworytami.

Dosyć pochwalić i zalecić książeczki tej nie mogę. Począwszy od wstępu do końca, mieści ona w sobie wyborne powiastki, śliczne wierszyki, ciekawe wiadomości i opisy głównych miast naszych i obcych — spiewki historyczne z nutami, wszystko to wypowiedziane w duchu narodowym, a wdzięczne i miłe jak rzadko. Ryciny Gersona i Kostrzewskiego; staranny dobór przedmiotów, czynią książeczkę tę bardzo pożądaną kolendą dla dzieci.

Jak pięknie na wstępie wzywa dzieci:

„Chodźcie do mnie wszystkie dziatki, w sukienkach i trzewiczkach, w sukmankach, w bucikach, w łapciach i co chodzicie boso, i wy też coście w koszulinach krajkami przepasane. Chodźcie do mnie wszystkie, niech wam dam na kolendę co mam. Choćbym jednak bardzo pragnął, nie mam moje dzieci kochane tyle, żebym was wszystkie, na całej ziemi polskiej, choćby po jednym orzeszku obdzielił. Cała chudoba moja nie wystarczyła by na to, bo was miljony. Niemam dziatki kochane, ani śrebra, ani złota, tylko mam pamięć w głowie, miłość dla was i trochę nauki. Podzielę się z wami tą moją pamięcią o was, sercem mojem i pismem.“

Powiastki O uczynkach miłosiernych prześliczne. Przytoczę wam parę, a ocenicie jaka to książeczka:

O sierotce Marysi.

Słońce wzbiło się wysoko, nadeszło południe. Bydło przygnał i napoił pasterz u studni, ludzie zeszli z pola. Jasio i Anusia wyglądali też uwolnienia z roboty. O! wyglądali, bo im się bardzo jeść chciało. Przyszła matusia, napaliła ogień, ugotowała kartofle, wysypała je na miskę, na drugą nalała mleka.

— Chodźcie dzieci siądźcie na ławie i jedzcie.

Zajadają dzieci smaczno, a tu za progiem staje sierotka Marysia.

Matka jej już dawno nie gotuje i na obiad nie woła; tato gdzieś do miasta poszedł. Zbladła aż sierota od głodu stoi cichutko za progiem, patrzy jak drudzy jedzą, a łzy już tylko co potoczyć się mają

— A kto tam stoi za progiem? Pójdźże tu Marysiu, siadajże na ławie, maszże łyżki? Ustąp się Jasiu przysuń jej kartofle, bo ona sierotka!! Pamiętajcie dzieci całe życie, że Bóg kazał i głodnego nakarmić.

O niewolniku.

Szli przez wieś żołnierze, prowadzili jeńca w niewolę wziętego. Oczy miał zapadłe, policzki wybladłe, włosy przerzedzone, nogi pokrwawione od dalekiej drogi. Gorzej jeszcze serce krwawiło się z żalu że wszystko pozostawił, co tylko miłował.

Ni żona, ni dzieci, nie wiedziały o jego doli. Obstąpili ludzie, strawą zasilili, nogi z krwi obmyli, choć zgrzebną koszulę, dali na przewleczenie!

— Oj żeby to jeszcze podjął mi się z was który zanieść list do smutnej, biednej żony mojej; pożegnanie maleńkim dziatkom.

Przystąpił młody parobek:

— Dajcie list panie, blisko czy daleko, zaniosę ja słowo od was i smutnych pocieszę!

Uradował się niewolnik, uradowali aniołowie w niebie że znalazły się na ziemi dusze chętne więźniów smutnych pocieszać.

Dwadzieścia cztery obrazków z dziejów polskich wydane — w Warszawie.

Obrazki te przedstawiają główne i ciekawsze chwile dziejów naszych. Przy każdym obrazku jest stosowne objaśnienie; wydanie ozdobne; ojczyste dzieje z zamiłowaniem i dobrze opowiedziane; równie pożyteczną jak zajmującą ta książeczka.

Poczet panujących książąt i królów polskich od Mieczysława I, do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wydanie warszawskie, nakładem księgarni Nowoleckiego.

Jest to kilkadziesiąt obrazków, każdy na osobnej karcie. Obrazek każdy zawiera u spodu treść główną dziejów panowania monarchy którego przedstawia format kieszonkowy.

Z nowych książek ludowych przystępne i dobre są oraz dla dzieci:

Książka dla ludu polskiego, w której zawarte są opowiadania, powieści i wiersze. Zebrał i spisał Tworzymir z Wielkopolski. Wydana w Lesznie.

Także:

Piast z prostego chłopka powołan na króla.

Niebawem obchodzić będziemy tysiącletnią rocznicę naszego historycznego bytu. Warto się zastanowić i cofnąć myślą do kolebki dziejów naszych; przypomnieć sobie piękny a prosty dziejów tych początek i jak się one rozwijały później w ciągu wieków dziesięciu; co chlubę nam niosło a co nauką być winno na przyszłość. Zadaniem powyższej książeczki jest zwrócić na to uwagę.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.